

OSOBOWOŚĆ ROKU 2016



W OCHRONIE ZDROWIA

Zawsze jestem nastawiona na walkę o życie dzieci

Rozmowa z **prof. Alicją Chybicką**,
kierownik Katedry i Kliniki
Transplantacji Szpiku, Onkologii
i Hematologii Dziecięcej Uniwersytetu
Medycznego we Wrocławiu, była prezes
Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego,
postanką na Sejm RP

W środowisku lekarzy, pacjentów
oraz parlamentarzystów jest pani
znana z determinacji w działaniu,
zaangażowania we wszystko,
co robi, oraz szacunku do
drugiego człowieka, skromności
i poświęcenia. Czym jest dla
pani tytuł Osobowość Roku 2016
w Ochronie Zdrowia?

To ogromny zaszczyt i wielkie
szczęście, choć uważam, że w Pol-
sce jest wiele osób, które bardziej
niż ja zasługują na taki tytuł. Ka-
pituła konkursu doceniła m.in.
otwarcie Przylądka Nadziei – no-
woczesnego centrum medycznego
we Wrocławiu, o które zabiegałam
od lat, z różnym skutkiem. Aby
powiedzieć, dlaczego się udało, »



prof. dr hab. n. med. ALICJA CHYBICKA
KIEROWNIK KATEDRY I KLINIKI TRANSPLANTACJI SZPIKU,
ONKOLOGII I HEMATOLOGII DZIECIĘCEJ UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO
WE WROCŁAWIU, BYŁA PREZES POLSKIEGO TOWARZYSTWA
PEDIATRYCZNEGO, POSŁANKA NA SEJM RP

Nagrodzona za pasję i determinację w leczeniu dzieci z chorobami nowotworowymi, czego ukoronowaniem było otwarcie Przylądka Nadziei – nowoczesnego centrum medycznego we Wrocławiu. Dzięki zaangażowaniu prof. Chybickiej stał się on czołowym ośrodkiem przeszczepowym, w którym przeprowadza się potęgę wszystkich operacji transplantacji szpiku u dzieci w Polsce.

fol. Lukasz Odra / Agencja Gazeta

» należy zacząć od nazwy ośrodka, która została wybrana w drodze ogłoszonego przez nas konkursu we wrocławskim radiu. Wygrał jeden z radiosłuchaczy, który zaproponował nazwę Przylądek Nadziei. Dziś serce mi rośnie i cieszę się z osiągnięć hematologii we Wrocławiu. Dzieje się to dzięki powstaniu nowego budynku, w którym dzieci walczą o swoje życie w godnych warunkach. To-

Pediatrici Ogólnej kierowanej przez prof. Tadeusza Nowakowskiego. We wspomnianym 1989 r. dzięki prof. Janinie Bogusławskiej-Jaworskiej, której jestem wychowanką, dostaliśmy ponemiecki budynek do remontu. Kiedy się tam przenieśliśmy, nasze szczęście nie miało granic. Obiekt był wyremontowany, miał tak potrzebne łazienki przy pokojach. Niestety radość trwała krótko. Fakt, że byliśmy usytuowa-

nas, dzieci i rodziców. Był też minus wynikający z bliskości Odry stanowiącej siedlisko komarów, które także utrudniały nam życie. Przy dzieciach chorych na nowotwory nie wolno stosować środków do walki z tymi owadami. Groźnym incydem było także zawalenie się sufitu w jednej z sal na łóżko – na szczęście nie leżało na nim żadne dziecko – czy upadek fragmentu balkonu z drugiej kondygnacji. Szczęśliwie także pod nim nikogo nie było. Dopelnieniem dramatu było pęknięcie rury od fekalii.



foto. Kornelia Głowacka-Wolf / Agencja Gazeta

Gdybym mogła wydłużyć dobę, robiłabym więcej i lepiej. Lubię wyzwania, nie tylko medyczne

warzyszę tej walce od 41 lat. Trzeba pamiętać, że na początku warunki, w których przebywali mali pacjenci, były tragiczne. Na oddziale do dyspozycji była jedna toaleta dla 25 dzieci, lekarzy, pielęgniarek oraz rodziców – którzy wówczas mogli odwiedzać dzieci jednego dnia w godzinach 16.00–17.00. Było tak do roku 1989, a wrocławska hematologia powstała w roku 1973. Początkowo funkcjonowała jako oddział i fragment Kliniki

ni naprzeciwko czynnego cmentarza, budził wiele kontrowersji, m.in. wśród rodziców naszych pacjentów. Dodatkowo zaczęły masowo pękać rury. Przeprowadzony remont nie objął ich wymiany. Okazało się także, że Niemcy, budując klinikę, zrobili kanały, które zarówno doprowadzały wodę, jak i odprowadzały fekalia. Kanały zasiedliły koty, które przenosiły pchły. Raz w roku byliśmy zmuszeni robić odpchnienie, ponieważ opanowywały budynek,

Kiedy nastąpił przetom? Dziś kieruje pani ośrodkiem, który przeprowadza potowę wszystkich transplantacji szpiku dokonywanych w Polsce.

Po tych trudnych chwilach zaczęły się starania, by powstał Przylądek Nadziei. Zajęło mi to ponad 10 lat. Nie było łatwo przekonać decydentów, sponsorów, darczyńców do stawiania nowej kliniki. Na dowód, że jest to konieczne, miałam dokumentację zdjęciową – wykonaną osobiście – m.in. owych rur i niebezpiecznych sufitów. Ważnym krokiem było przekonanie Fundacji „Na ratunek dzieciom z chorobą nowotworową” do tej inwestycji. Dzięki ich zaangażowaniu zaczęto zbierać pieniądze na Przylądek Nadziei oraz powstał projekt ośrodka. Dzięki temu dostaliśmy rządowe pieniądze – 100 mln zł (85 mln zł z Unii Europejskiej oraz 15 mln zł z Ministerstwa Zdrowia). Jednocześnie ludzie dobrej woli przesyłali pieniądze na konto fundacji, na rzecz powstania Przylądka. Datki były różne, każdy na wagę złota. Gdyby nie to, klinika pewnie by nie powstała. Gdy okazało się, że organizacja pozarządowa nie może dołożyć pieniędzy, wspomógł resort zdrowia.

Klinika, którą mam zaszczyt kierować, jest pierwszą tego typu placówką w Europie. Wykonujemy najwięcej transplantacji u dzieci w Europie. W Polsce jest tylko pięć ośrodków



przeszczepowych dla dzieci, my jesteśmy największym. Przeprowadzamy ponad połowę wszystkich tego typu zabiegów w kraju. Generuje to dużo pozytywnych rzeczy. Mamy bardzo doświadczony zespół – w 2016 r. 95 transplantacji. W przyszłym roku z pewnością przekroczymy 100, kiedy to osiągniemy pełną moc oddziały przeszczepowego. Nasze wyniki przeszczepów są porównywalne z europejskimi. Osiągnęliśmy niską śmiertelność, praktycznie nie ma zakażeń, przez co jest bezpieczniej dla pacjentów. Każde dziecko, które wkracza w nasze progi, ma szansę na wyleczenie. Do nas – Ponadregionalnego Centrum Onkologii i Hematologii Dziecięcej – pacjenci przyjeżdżają z całej Polski. Wielu z nich to dzieci po niepowodzeniu leczenia w macierzystych ośrodkach. U nas nie ma cudów, ale walczymy o każde dziecko do jego ostatniego tchnienia. Stosujemy wszystkie możliwe na świecie metody terapii, ściągamy leki niezależnie od tego, czy są zarejestrowane czy też nie, dla pacjentów, którzy wykorzystali już wszystkie metody leczenia. Na rynek cały czas wchodzi nowe leki, które otwierają nowe możliwości terapii i moim zdaniem trzeba z nich korzystać. Zawsze jestem nastawiona na walkę o życie dzieci.

Klinika przyciąga dobro. Zdarzają się niewytłumaczalne zbiegi okoliczności oraz cuda.

Mamy kilka wprost niewiarygodnych historii z gatunku cudów. Jak wspominałam wcześniej, starania o pozyskanie pieniędzy na Przylądek Nadziei nie były łatwe. Zdarzały się chwile, kiedy byłam już załamana. Traciłam nadzieję na pozyskanie środków. Podczas jednego ze spotkań opłatkowych w Auli Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu ks. kard. Henryk Gulbinowicz włożył mi na palec specjalny pierścień, mówiąc, że jeśli będę go nosić, to moje dzieci w klinice będą miały szczęście. Pierścień towarzyszy mi każdego dnia. Po

ok. 2 tygodniach otrzymałam informację, że pieniądze się jednak znalazły. Zanim ruszyła budowa, dostaliśmy 100 mln zł. Zaś pod koniec marca tego roku miałam telefon z banku i poinformowano mnie, że anonimowa osoba chce przekazać milion złotych dla naszych pacjentów. Miałam przyjemność osobiście poznać darczyńców. W niedługim czasie zdarzyła się równie nieprawdopodobna historia. Tym razem zadzwonił prawnik z Warszawy, który poinformował, iż jest darczyńca chcący przekazać milion złotych. Pół miliona złotych otrzymaliśmy od starszego mężczyzny, który przyjechał do Przylądka Nadziei, bowiem chciał zrobić coś dobrego dla innych. Bardzo szybko pieniądze te zostały przelane na nasze konto. Były też osoby ofiarowujące złotą biżuterię, która była oddawana na aukcje organizowane przez Fundację „Na ratunek dzieciom z chorobą nowotworową”. Działy się rzeczy niezwykle. Jestem głęboko wdzięczna wszystkim darczyńcom, którzy pomagają naszym pacjentom na różne sposoby. Każda złotówka jest bezcenna.

Zdobywa pani szczyty zarówno w medycynie transplantacyjnej, jak i alpinistyce – dwukrotnie szczyt Kilimandżaro – 5895 m n.p.m. Wszystko to dla dzieci.

Wejście na ten szczyt nie jest tak dużym osiągnięciem, choć prywatnie było to dla mnie wyzwanie. Osiągnięciem jest to, że w wyprawie uczestniczyli nasi pacjenci po transplantacji, którzy wcześniej dzielnie walczyli z chorobą nowotworową. Stąd nazwa kampanii „Szpic na szczyt”. W wyprawie w 2014 r. uczestniczyli też dawcy oraz lekarze, którzy dokonywali transplantacji. W dużej mierze udało mi się wejść na szczyt, ponieważ miałam przygotowanie. Wcześniej przebiegłam maraton i klika półmaratonów. Mimo to nie było łatwo, niekiedy brakowało tlenu, było zimno. Muszę przyznać, iż było to ekstremalne przeżycie.

Jednak przede wszystkim jestem pełna podziwu dla pacjentów, którzy świetnie dawali sobie radę. To kolejny dowód, iż o każde dziecko trzeba walczyć. Kolejna wyprawa na ten szczyt odbyła się w 2015 r. Była to wyprawa charytatywna parlamentarzystów. Chcieliśmy wesprzeć podopiecznych Kliniki Budzik, dzieci chore na nowotwory i dzieci niepełnosprawne.

Wracając do pracy zawodowej – pragnę podkreślić, iż sama nic nie znaczę. Mam zaszczyt stać na czele 200-osobowego zespołu zapaleńców, ludzi, którzy swoją pracę traktują jako misję.

Praca zawodowa, alpinistka, bieganie w maratonach, mandat poła, a doba ma tylko 24 godziny. Jest miejsce na marzenia?

Szkoda, że tylko tyle. Gdybym mogła wydłużyć dobę, robiłabym więcej i lepiej. Lubię wyzwania, nie tylko medyczne. Marzy mi się, aby przed śmiercią wejść na Mount Everest, czyli najwyższą górę na Ziemi, i zobaczyć, jak świat wygląda z takiej wysokości. Wierzę, iż mi się to uda. Marzeniami są także wyzwania na przyszłość, choć niektóre na chwilę obecną są nierealne. Chciałabym, abyśmy stracili pracę i żadne dziecko nie chorowało na nowotwór. Wiadomość o chorobie zawsze jest traumatyczna zarówno dla rodziców, jak i dzieci. Nic tego nie zmieni, nawet znacząca poprawa wyleczalności. Zazwyczaj jest to wieloletnia walka, zawsze jakimś kosztem. Odnosnie do prywatnych marzeń, życzeń – to spełniają się. Uwielbiam dzieci, mam troje wnucząt i czwarte w drodze. Chciałabym mieć gromadę wnucząt. W moim zapracowanym życiu, kiedy wracam do Wrocławia, zawsze mam dla nich czas. A raz w roku wyjeżdżam z wnukami na urlop, to nasz czas. ■
Rozmawiała Kamilla Gębska